

Nie jesteście sami, Generale Moczar!

Jakub Szumski

W ogniu propagandowej kampanii Marca '68 Polacy wysyłali do władz tysiące listów, także z wyrazami poparcia dla akcji „antysyjonistycznej”. Niektóre z nich były adresowane do samego szefa MSW, Mieczysława Moczara.

47 lat temu, 11 marca 1968 roku, trzy dni po brutalnie stłumionym wiecu studenckim na Uniwersytecie Warszawskim, w polskiej prasie zaroilo się od artykułów prezentujących uczestników manifestacji jako osoby pochodzenia żydowskiego, dzieci możnych rodziców, dążące do wywołania niepokojów i przejęcia władzy. Pierwsza fala kampanii „antysyjonistycznej” zaczęła się w czerwcu 1967 roku wraz z wydarzeniami na Bliskim Wschodzie. W trakcie wojny zwanej sześciodniową Izrael dokonał wyprzedzającego uderzenia przeciwko swoim arabskim sąsiadom, rozbił ich wojska i dzięki temu na kilka lat ochronił swoje granice. Jako że blok socjalistyczny był głównym dostawcą sprzętu wojskowego i uzbrojenia dla krajów arabskich, zgodnie z logiką zimnej wojny musiał opowiedzieć się po ich stronie. Z Izraelem zerwano stosunki dyplomatyczne, zaczęły się prasowe ataki na państwo żydowskie i na tych, którzy mieli w kraju popierać zwycięzców. W marcu dano sygnał do nowej ofensywy. Akcja się rozszerzyła: atakowani byli organizujący wiece działacze studenccy, solidaryzujący się z nimi naukowcy i pisarze, mający stać za plecami studentów byli i ówcześni działacze partyjni. Nagonka miała charakter antysemicki, maskowany hasłem „antysyjonizmu”, i antyinteligencki. Wielu obywateli sądziło, że w wyniku zapowiadanej czystki będzie można zająć miejsce usuniętych. Obraz wroga był



► Mieczysław Moczar (z lewej) rozdaje autografy, 1967 rok



jednak na tyle niejasny, że każdy mógł znaleźć się w kręgu podejrzeń – i o to właśnie chodziło.

Uważnie rejestrujący te wydarzenia literaturoznawca Michał Głowiński opisywał mające miejsce w marcu 1968 roku spotkanie z dawno niewidzianym kolegą ze studiów. „Dostrzegłem – notował – że jego twarz promienieje radością, pierwszy raz w życiu robił na mnie wrażenie człowieka szczęśliwego. Nie tał entuzjazmu dla tego, co się dzieje. Nareszcie, nareszcie!”. Reakcja kolegi Głowińskiego nie była odosobniona. Nie wszyscy Polacy zareagowali na marcową nagonkę oburzeniem. Spora część społeczeństwa próbowała odnaleźć w jej ramach jakieś dla siebie miejsce.

Wacek pozdrawia Mietka

Władze za wszelką cenę chciały wytworzyć wrażenie, że całe społeczeństwo popiera nagonkę antysemicką. W wielu zakładach pracy ludzie zamiast na przerwę śniadaniową musieli udać się na masówkę: słuchać powtarzanych wielokrotnie sloganów, trzymać przygotowany w partyjnym Komitecie transparent. Nie brakowało jednak autentycznych aktów zaangażowania w kampanię. Faktem jest także skokowy, szczególnie w wielkich miastach, napływ nowych członków do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Aprobata dla nagonki prasowej, usuwania z pracy ludzi oskarżanych o „syjonizm” niektórzy wyrażali w formie listu do władz. Zbiory centralnych i regionalnych instytucji czy Polskiego Radia i Telewizji Polskiej są pełne takich wyrazów poparcia. Niektórzy zdecydowali się zaadresować swój list na ulicę Rakowiecką w Warszawie, gdzie mieściła się siedziba Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Były one skierowane do jego szefa, gen. Mieczysława Moczara. Co ciekawsze z nich były mu przekazywane i znalazły się w jego archiwum. Dlaczego pisano właśnie do niego?

Dziś nieomal z pewnością wiemy, że Moczar i kierowany przez niego resort byli odpowiedzialni za rozpętanie hysterii antyżydowskiej. Abstrahując od dzisiejszych ustaleń historyków, w dynamicznie

zmieniającej się sytuacji roku 1968 piszący do generała ludzie nie mieli co do tego żadnych wątpliwości. To on był organizatorem kampanii i z tego też powodu chcieli przekazać mu wyrazy poparcia. „Ślemy wam, towarzyszu Mietek, serdeczne pozdrowienia i najwyższe uznanie za Waszą niezłomną postawę, jaką zajęliście w dniach marcowych przeciwko wrogim elementom naszej partii i socjalizmu!” – pisali w kwietniu 1968 roku pracownicy Huty Stalowa Wola.

Od początku lat sześćdziesiątych „Mietek” i skupione wokół niego środowisko „partyzantów” starali się wpływać na opinię publiczną, obsadzać swoimi ludźmi redakcje gazet i czasopism. Kreowano w ten sposób obraz nieugiętego dowódcy partyzanckiego, bojownika z niemieckim okupantem... Książka Moczara *Barwy walki* – powieść w heroicznym stylu opisująca dzieje jego oddziału – była drukowana w masowych nakładach, trafiła na listę lektur szkolnych, a w 1964 roku doczekała się ekranizacji. Otaczał się naukowcami, pisarzami i ludźmi kultury. Kierowana przez niego monopolistyczna organizacja kombatancka, Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, akcentowała „braterstwo krwi” przelanej za ojczyznę. Także krwi żołnierzy Armii Krajowej, którym przywracał pamięć po latach prześladowań.

Generał umiał jednocześnie skracać dystans; nie cechowała go charakterystyczna dla komunistycznych aparatczyków kostyczność. Osobista sympatia dla Moczara często więc powodowała poparcie dla akcji antysemickiej. „Przesyłam Wam serdeczne pozdrowienia oraz wyrazy szczerzego szacunku – pisał do generała Wacek ze Skarżyska. „Proszę Was bardzo i przestrzegam, ażebyście dbali o swoje zdrowie fizyczne, gdyż tacy ludzie jak Wy są niezbędni do dalszego umacniania Władzy Ludowej” – tak można było przecież odnosić się tylko do kogoś bliskiego.

Wprost wyrażał to inżynier z Warszawy. Powodowany „oburzeniem na skutek wydarzeń marcowych” pisał: „Proszę wybaczyć, że zabieram Wam czas – zaczynał grzecznie – ale czuję wewnętrzną potrze-

bę wypowiedzenia się, wręcz zamanifestowania komuś, komu ufam i kogo cenię. Chcę się, jak to się mówi, wygadać. Krąży opinia, że Wy jesteście Tym, który najbardziej broni władzy ludowej, dlatego piszę, żeby dać wyraz, że nie jesteście sami”. Nadawcy intuicyjnie chyba wyczuwali, że do Moczara można było zwracać się po ludzku: „Przy okazji zbliżających się Świąt – głosił list z Pomorza – życzę Panu i Pańskiej Rodzinie tak po prostu wiele szczęścia, zadowolenia z pracy i w życiu osobistym!”. W listach znalazło się i takie wyznanie: „Od tej chwili – wspominał spotkanie z Moczarem z lat czterdziestych były funkcjonariusz UB ze Szczecina – zostaliście w moim sercu, pokochałem Was jak własnego ojca”.

„Zdaję sobie sprawę, że inni zawiniли, a Pan, Panie Ministrze, musi to naprawić” – pisał fotografik z Darłowa. Liczono na to, że Marzec będzie dobrą okazją, aby Moczara zajął właściwe mu miejsce we władzach partyjnych. „Pokolenie, do którego ja należę – pisał inżynier z Warszawy – powitałoby entuzjazmem podzielanym przez większość społeczeństwa wybór Twój choćby na członka Biura Politycznego KC PZPR”.

„Dobry komunista” Moczara przeciwstawiano był złemu kierownictwu partyjnemu, co do którego – zapewne pod wpływem ataków prasowych, które w aluzyjnej formie dotyczyły także władz PZPR – piszący zaczęli mieć coraz większe wątpliwości. Członkowie ZBoWiD-u deklarowali: „Oburza nas fakt ujawnionych pospolitych świństw i zdrady przez ludzi, którzy w hierarchii partyjnej zajmowali i zajmują poważne stanowiska”. „Śledząc uważnie postępowanie niektórych członków Biura Politycznego KC PZPR i rządu, którzy dotychczas nie określili swego stanowiska, mamy prawo

domagać się ich określenia i wyciągnięcia od nich właściwych wniosków” – pisali byli partyzanci Armii Ludowej. Skompromitowani działacze partyjni – jak podejrzewano – musieli być pochodzenia żydowskiego. „Nie jesteśmy antysemitami, ale tylko taka jest droga prawdziwa i słuszną” – stawiali kropkę nad i autorzy. Spotykały się w ten sposób dwa główne wątki Marca: antyelitarny i antysemicki.

„Nikczemnicy z rasy Syjonu”

Perfidia władz w 1968 roku objawiała się między innymi tym, że udało się zaangażować do swoich celów społeczeństwo. Udało się znaleźć współpracowników nagonki – wielu poczuło się w obowiązku, aby samodzielnie wskazywać kolejne ofiary rozliczeń personalnych. Na porządku dziennym było wpisywanie osobistych wrogów w wymagania propagandowe: nielubiany kolega z pracy, przez lata blokujący dostęp do awansu, okazywał się popierającym Izrael „syjonistą”. Donosy takiej treści wysyłano do komitetów partyjnych i urzędów państwowych. W przekazanych Moczarowi listach nie znajdziemy personalnych denuncjacji. Nie padają żadne nazwiska. Mechanizm pozostawał jednak ten sam.

Lekarz z Katowic pisał: „Właściwa ocena żywiołu syjonistycznego w życiu narodowym Polski budzi we mnie nadzieje naprawy wielu krzywd”. I dalej: „Poznałem osobiście bestialską nikczemność ludzi z rasy Syjonu i dlatego chętnie brałbym udział w uporządkowaniu tych spraw. Szczególnie, jako lekarza, interesowałyby mnie nadużycia syjonistyczne w polskiej psychiatrii. Stawiam do dyspozycji wszystkie moje siły i energię, jeżeli tylko będzie to potrzebne dla obywatela Ministra. Zaangażowanie będzie dla mnie największym zaszczytem”

– deklarował. Emocja antyżydowska nie była zatem zarezerwowana dla robotników i słabo wykształconych aparatczyków partyjnych. Służba Bezpieczeństwa już w 1967 roku zauważała, że także część inteligencji może być podatna na antysemicką propagandę.

Z niektórych listów, zwłaszcza tych, których autorzy podpisywali się jako byli partyzanci Armii Ludowej, przebiegała nadzieja, że fala czystek pozwoli na dopełnienie się dziejowej sprawiedliwości i przywrócenie należnego im miejsca w hierarchii. „Dlaczego zostali odsunięci od zajmowanych stanowisk uczciwi patrioci, towarzysze walk partyzanckich, ludzie bez żadnej skazy praktycznej, ludzie, którym leży na sercu rozkwit kraju?” – wracał do niedawnej przeszłości „towarzysz walk partyzanckich”. Następnie przeszedł do różnicy między uprzywilejowanymi „syjonistami” a zepchniętymi na margines „patriotami”: „Proszę sobie wyobrazić, że taki syjonista mieszka super wygodnie [tak w oryginale] i zajmuje się handlem na czarnym rynku. A nasz gorący patriota i towarzysz nie może otrzymać mieszkania!”. Na koniec zaapelował do ministra: „Pragnąłbym, aby po latach nareszcie Partia sama wzięła się za to, aby skończyć z syjonistami i Żydami na stanowiskach, a dać je w odpowiednie ręce uczciwych Polskich ludzi, braci partyzanckiej!”.

Syjonisci, rewizjoniści, imperialiści...

Ze słowami „syjonista” i „syjonizm” oswajano Polaków od początku kampanii prasowej, od czerwca 1967 roku, kiedy to służyły one do napiętnowania – jak pisano – „imperialistycznej agre-

sji Izraela na kraje arabskie”. Dziewięć miesięcy później, w marcu następnego roku, okazywało się, że podobni, a nawet jeszcze gorsi wrogowie działają także w kraju. Istnienie „piątej kolumny” zasugerował sam I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka. Ci, którzy już wcześniej byli zainteresowani czystką antyżydowską, oraz ci, którzy chcieli ją dla siebie wykorzystać, wyciągnęli z tych głosów logiczne wnioski.

Propagandyści prasowi stwarzali poczucie zagrożenia: pisali o niejasnej, zakonspirowanej grupie w obozie władzy, która, działając w imieniu „światowego syjonizmu”, przez wywołanie zamieszek ulicznych miała doprowadzić do zamachu stanu. Echo przekonania o zagrożeniu ze strony wroga wewnętrznego widać także w listach do Moczara. „Wewnętrzni wrogowie są jednak bardziej niebezpieczni od reakcji zewnętrznej” – twierdził jeden z autorów.

Cel wroga był jasny: „manipulacja światem i ludzkością, kosztem każdej innej wartości utrzymanie i jeżeli się uda, poszerzenie pozycji syjonistów i różnej maści kosmopolitów w kręgu naszej cywilizacji” – Zdzisław, architekt ze Szczecina, wchodził na wyższy poziom analizy. Cytowany już nadawca ze Skarżyska

solidaryzował się z Mieczysławem Moczarem „w gorących dniach walki i przeciwstawiania się warcholstwu i wszelkiej maści wichrzycielom w obronie naszego socjalistycznego dorobku”.

Za prasą powtarzano nawet najbardziej karkołomne interpretacje. „Życzę maksymalnego powodzenia – czytamy w liście z Warszawy – w prowadzeniu trudnej i ciężkiej walki z międzynarodowym syjonizmem i wszelką agenturą amerykańską i zachodnioniemiecką”. „Kiedy rewizjonizm i syjonizm będący na usługach imperializmu USA i NRF wyciąga swe parszywe ręce w celu opanowania władzy politycznej i gospodarczej w naszym kraju, potraficie zdecydowanie i bezkompromisowo zadać im wszystkim raz na zawsze miazdzący cios” – głosił inny. Bezkrzytycznie akceptowano tezę o sojuszu Żydów z Niemcami Zachodnimi (zwanymi wtedy NRF-em), czyli niedawnej ofiary z niedawnym katem.



Sjonistom
droga wolna
do IZRAELA

„Żydzi w wojskowych mundurach”

Antysemityzm – *leitmotiv* listów – był lepiej lub gorzej maskowany. „Nie jesteśmy wrogo ustosunkowani do tych wszystkich obywateli Polski Ludowej pochodzenia żydowskiego, którzy razem z nami bili się o naszą Ojczyznę – zastrzegali członek ZBoWiD-u z Grudziądza – ale oburza nas fakt, że wielu z nich zapomniało o tym, że mają Polskę Ludową dużo do zawdzięczenia, i swoim postępowaniem nie zasługują na miano Polaka”. Nadawca z Tczewa przywoływał dawno zapomniane stereotypy: „Większość z nich jest wyzutych z dobrodziejstwa sumienia, oni widzą tylko interes, a nie człowieka, na którym nam bardzo zależy”.

Aleksander z Warszawy relacjonował: „Obywatelu Ministrze, w dniu 10 marca byłem naocznym świadkiem niezwykłego zdarzenia, które miało miejsce w okolicy Placu Zamkowego na Starym Mieście. Był wieczór, godz. 19–20, tłum rozwyrzniętych wyrostków obrzucał kamieniami milicję i ORMO, fala napastników cofała się w kierunku ruchomych schodów. Stałem oparty o jeden z filarów i ze ściśniętym sercem obserwowałem następujące po sobie wypadki”. Historia podążyła w niespodziewanym kierunku: „W pewnym momencie wysiadł z pobliskiego samochodu krępy mężczyzna po pięćdziesiątce i zagał ze mną rozmowę z silnym akcentem żydowskim na temat tego, co działo się przed nami: niedaleko stała grupka przechodniów komentujących wydarzenie. W pewnym momencie mój rozmówca nabrał niebywałej energii, doskoczył do owej grupki, porwał za ramię starego człowieka i krzycząc »Ty stary prowokator, będziesz namawiał tych młodych, chodź ze mną!«. I uprowadził starszego człowieka w kierunku milicjantów, następnie wszedł do żółtej syrenki i natychmiast odjechał”. Ważna była puenta: „Dopiero później, będąc w domu, zrozumiałem cel jego działania. Oddając starszego człowieka w ręce milicji, chciał tym sposobem udowodnić, że w zamieszkach biorą

udział nie tylko młodzi, ale i dorośli”. Wyraźnie widać, jak zalew antysemityzmu w mediach wpłynął na percepcję rzeczywistości. Zwyczajne wydarzenie zaczynało być elementem szerszego „syjonistycznego” spisku.

Weteran spod Jabłonnej w liście do ministra spraw wewnętrznych reinterpretował własną przeszłość: „Inni przeoczyli fakt dawania na stanowiska innych niż rdzennych Polaków z pochodzenia. Ludzie zwykli szeregowi to widzieli, ale nie śmieli o tym mówić, a co dopiero pisać”. Przedstawiał się jako skazany w stalinowskim procesie politycznym. „Też niesłusznie byłem sądzony. Sędziami byli Żydzi, choć w wojskowych mundurach. Wtedy nie mogłem zrozumieć wielu spraw. Dziś zdaję sobie sprawę, że robili to z premedytacją, aby zożydzić Ustrój i Władzę”. Inny nadawca na nowo pisał historię pierwszych powojennych lat: „Żydzi opanowali cały handel, pozajmowali korzystne stanowiska i śrubowali ceny. A Polacy w swoim własnym kraju zdani byli na ich łaskę i niełaskę. Już wtedy przeważająca z nich część była z przekonania syjonistami”.

„Niech Polska będzie Polską”

Społeczna historia Marca to także wybuch – źle rozumianych – uczuć narodowych. W jednym z listów przeczytać można wielokrotnie wtedy powtarzane hasło: „Niech Polska będzie Polską dla Polaków i rządzoną przez Polaków”. Autor deklarował się jako komunista.

Moczar dla wielu był najlepszym wyrazicielem tych emocji. Nawet niechętnym systemowi dawał nadzieję, że komunizm w jego wydaniu będzie trochę bardziej polski. Widziano w nim człowieka, który sprawi, że „piękne słowa o umiłowaniu Ojczyzny, Honoru i Wolności nabiorą właściwego znaczenia”. Oficer ludowego wojska z Gliwic komentował telewizyjne wystąpienie Moczara: „Przed chwilą wysłuchałem w dzienniku telewizyjnym wyjątków z deklaracji obywatela Ministra. Nie mogę powstrzymać się od dania wyrazu uczuciom, jakie w mojej myśli i sercu wywołały. Obywatel Generał złożył w niej hołd pięknym tra-

dycjom Narodu Polskiego, wszystkim żołnierzom i cywilom, którzy za słuszną sprawę oddali życie”.

Szef MSW miał być obrońcą wartości; podejmować walkę ze wszystkim tym, co wynarodowione, kosmopolityczne, zapatrzone w Zachód i niewynikające z ciężkiej pracy. Chwalono generała za to, że zwalcza pisarzy „nierozumiejących historii i tradycji narodu, zadufanych w swojej rzekomą mądrość, moc pieniądza i wrodzony jakoby spryt”. „Wartości te [narodowe] były obce twórcom wszystkich obrzydliwych tak zwanych polskich filmów i sztuk nowoczesnych – komentował autor jednego z listów – albowiem nie ich z naszą ziemią i narodem, tradycją i historią nie łączyło oprócz nieokielzanej nienawiści i pogardy”.

Pamiętajmy, że obraz, który wylania się z listów do Mieczysława Moczara, jest jednostronny. Nie brakowało tymczasem głosów sprzeciwu – także zresztą w formie epistolarnej. Już od początków kampanii medialnej, czyli od połowy 1967 roku, piszący do radia i telewizji narzekali na obowiązkowy charakter „spontanicznych” wieców i masówek, na nachalność propagandy, niektórzy wprost deklarowali sympatię do Izraela. Po Marcu, narażając się na przeróżne konsekwencje, ludzie podpisani imieniem i nazwiskiem wysyłali listy z protestami przeciwko biciu studentów, z poparciem dla ruchu na uczelniach, stawiali w obronie prześladowanych. Prawdopodobnie nigdy nie uda nam się dokładnie poznać proporcji między poparciem marcowej nagonki a oporem wobec niej.

Latem 1968 roku kampanię „antysyjonistyczną” wyhamowano. Władysław Gomułka wydał jasne polecenie: „syjoniści” i towarzyszący im agresywny język mają zniknąć z mediów. Przeraziła go jej skala oraz związane z nią ambicje polityczne Mieczysława Moczara. Ciekawe, jak przyjęli to autorzy listów do generała... 

Korzystałem z materiałów z Archiwum Akt Nowych oraz książek Jerzego Eislera, Piotra Osęki i Dariusza Stoli.

Jakub Szumski – historyk, doktorant w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk